

## MNIJ WIĘCEJ (123)



Foto: Zofia Mikula

## Ocalić od zapomnienia

Tadeusz Olszewski (rocznik 1941) w literaturze siedzi od lat. Tacy dzisiaj są na wagę złota – ogarniają pamięcią dwie epoki, znali twórców różnych generacji, noszą w pamięci ewolucje i rewolucje naszego życia literackiego. Olszewski jest poetą i krytykiem literackim. Szczególne miejsce w jego zainteresowaniach całymi latami zajmował Emil Zegadłowicz, na rzecz popularyzacji którego zrobił wiele. Ale nigdy nie zaniedbywał bieżących zjawisk, pracował w kilku pismach literackich, co krytykowi zawsze ułatwia monitorowanie literatury.

### LESZEK ŻULIŃSKI

Ukazała się książka Tadeusza pt. *Między przełomami. O literaturze ostatniej dekady PRL-u*. Jest to zbiór recenzji z tamtego okresu, czyli z lat 1980-1999. Stąd ten „przełom” w tytule. Bo to był okres schyłkowy i gorący. Wszystko, co nastąpiło potem, działo się już w „innym świecie” i wedle innych reguł. Z pozyskanej wolności słowa drukowanego jak z rogu obfitości posypała się nowa literatura. Czy znaczy to, że tamta, wcześniejsza, była bardziej siemienista, „reżimowa” i od razu wpadająca w „zamierzchłość”? Ależ nie! Mniej w tamtym państwie wychodziło książek, ale dzięki temu też mniej gniotów. Bo pisma i wydawcy byli wymagający i profesjonalni.

To, co zrobił w swojej książce Olszewski jest ocalaniem od zapomnienia wielu nazwisk i książek. Pohamowaniem ich murszenia, co stało się bolesnym zjawiskiem w obecnych czasach. Obym miał rację, pisząc to. Ale mam nadzieję. Oczywiście Olszewski powinien napisać kilka takich książek, by z grubsza ogarnąć całość zjawisk, ale i ta wystarczy, by poruszyć problem, o jakim wyżej mówię.

Cytat ze wstępu autorskiego: *Dla literatury czas stanu wojennego i kilku następujących po nim lat paradoksalnie okazał się bardzo płodny. Ostatnia dekada PRL-u przyniosła kilkanaście obiecujących debiutów oraz wiele znakomitych książek pisarzy średniego i starszego pokolenia. Nieprzejednana niegdyś cenzura złagodziła na tyle, że można już było wydawać Miłosza, Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego i innych pisarzy emigracyjnych. I choć nadal było duszno, od czasu do czasu udawało się złapać głębszy oddech.*

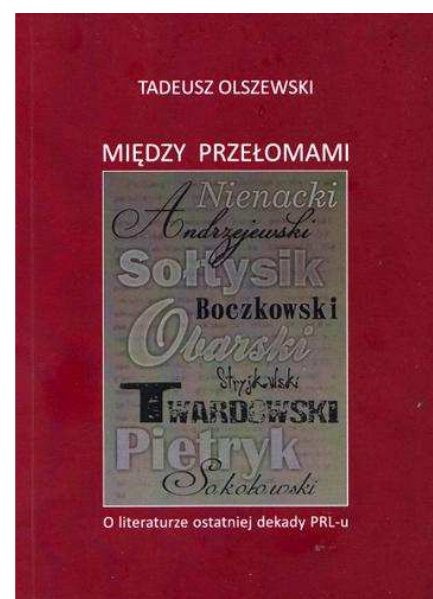
Książka podzielona jest na pięć części. Najpierw Olszewski poświęca swoją uwagę ówczesnym nestorom – m.in. Jastrunowi, Łączkowskiemu, Twardowskiemu, Strykowskiemu. Potem przypomina autorów już wtedy uważanych za „dorosłych” i uznanych; wśród nich m.in. Boczkowski, Bryll, Loeb, Pietryk... Trzeci rozdział opowiada m.in. o Lenartowskim, Goli, Obarskim, Sołtysiku, Stancliku, Paźniewskim czy początkującym Arturze Liskowackim. Rozdział czwarty, poświęcony dziennikom, pamiętnikom i biografom przypomina m.in. Andrzejewskiego, Iwaszkiewicza, Zawieskiego. A ostatnia część książki poświęcona została pisarzom „erotycznym”, w tym – oczywiście – Nienackiemu.

Nie wymieniałem powyżej chyba z połowy nazwisk, jakie tu padają. Nie chcę się zatrzymywać na autorach bardzo znanych, choć przypomnienie ich książek z tamtego okresu jest sensowne. Mnie szczególnie podniecały nazwiska dziś nieco lub bardzo zapomniane, a wtedy dla nas bardzo ważne. Kto z Was na przykład wie, kto to byli Stanisław Gola czy Stanisław Stanclik? A byli to poeci, którzy w tamtym okresie kosili konkursy poetyckie jak czerwcową trawkę. Dziś chyba mocno zapomniani. Kto ma świadomość, że i dzisiaj warto czytać poznaniaka Edmunda Pietryka? Ja szczególnie wzruszyłem się, czytając o Andrzeju Lenartowskim. Był moim przyjacielem przez wiele lat, nie wiem, co teraz z nim się dzieje, być może – jak to się mówi – złamał pióro? A był to poeta i autor słuchowisk po prostu znakomitej i oryginalnej klasy. Nieco outsider, zawsze na luzie, często na rauszu, ale zatopiony w pisaniu po uszy. Gdzie się podziałeś, Andrzeju?

Ta książka była moją sentymentalną podróżą w tamte literackie czasy. Nie mówię tu o poszczególnych recenzjach, nie chcę „streszczać” recenzji, ale warto by przeczytali je młodszy. Bo, Kochani, literatura nie wzięła się od Was. Dawniej było jej trochę mniej, za to lepszej, bowiem dzisiaj mamy do czynienia z inwazją „ogrodu nieplewionego”. I z atakiem „języków eksperymentalnych”, które nie sięgają do pięt np. Białoszewskiemu. Tak więc to nie jest tak, że słusznie się wszystko zmieniło. Brak pewnej „solidności” i rzemiosła, które niedawnymi laty miało chyba większy ładunek ekspresji i solidniejszą porcję intelektu. I zapewne większy ładunek intelektualnego i egzystencjalnego przekazu, większy

kaliber rozterek, z którymi literatura musiała się zmagać. Książka Olszewskiego to wszystko przypomina. W każdym razie dla nas, old-boyów, to sprawa ważna.

Olszewski bardzo celnie w swoich recenzjach punktuje mechanizmy, pośród których wtedy egzystowaliśmy. Oto przykład: *Idealy lat siedemdziesiątych upadły, bo – budowane jedynie na pięknych słowach – musiały upaść. Pozostało po nich pokolenie zawiedzionych, zaistniała też nowa sytuacja psychiczna człowieka. To szerokie spectrum omawianych autorów nie jest też skażone apoteozą czasów i poetów. Wielu autorów pisało własną wodą sodową buzującą w głowach, wielu wydawców lansowało drugorzędną literaturę, bałagan talentów istniał tak, jak istnieje zawsze i zakochany w wielu nazwiskach krytyk nie omija prawdy zakłócającej to Eldorado, o jakim mówiłem powyżej. Przywracając tamtym czasom ich dobre dokonania, Olszewski nie szczędzi im połajanek. Nie, nie jest Zoilem, ale nie jest też apologetą bezkrytycznym. Dlatego ta książka stanowi dokument wiarygodny i przypominający wszystkie strony medalu. Jakoś tak na szczęście stało się, że ten zbiór recenzji umieszcza pars w toto, więc całość odebrałem jako zwarty esej.*



Tadeusz Olszewski, „Między przełomami. O literaturze ostatniej dekady PRL-u”. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2015, s. 288.

